

Józef Baran

## Spadając, patrzeć w gwiazdy (45)

(fragmenty)



### Poniedziałek

Grecy w tym również Kreteńcy kochają się – interesownie zresztą, bo wielu z nich żyje z turystyki – w mitach i opowieściach fantastyczno-historycznych, bo wiedzą, że łowi się na nie, jak ryby na wędki, turystów. Dimitrios Iliakis, zwalasty, wyglądający na 70 lat mężczyzna, właściciel tego oryginalnego hotelu, w którym pracują też Polacy, opowiada mi, że zdecydował się zainwestować w skaliste, odludne miejsce, bo skusiła go barwna historia.

Rybacy opowiadali mu o piratach, którzy w zatoce skrytej za ciągiem cypli i fiordów mieli swój port i swoją kryjówkę. Mieszkali w grotach i przechowywali tam zrabowane skarby. Najsłynniejszy z nich Barbarossa to postać historyczna sprzed 400 lat. El-Baba-Barbarossa wraz ze swoimi piratami wynajmowany był przez królów i sułtanów (z Turcji, z Egiptu czy z Hiszpanii) do napadów na przepływające statki.

Dimitrios Iliakis poczuł, że to miejsce promieniuje dobrą energią, i zdecydował się w 1981 na budowę hotelu wśród skał i gór. W 1986 w Madrycie, na konkursie zorganizowanym przez ekologów, jego hotel został wysoko oceniony i doceniony, zdobywając I nagrodę ze względu na oryginalne usytuowanie i nienaruszenie naturalnego środowiska. Jak Dimitrios twierdzi, podobnych ośrodków jest tylko parę w Europie: na Sardynii i w północnej Francji.

O ile dawniej młodzi Kreteńcy wyjeżdżali do Aten w poszukiwaniu chleba, o tyle dziś powracają na ojczystą wyspę. Kreta ma dużą autonomię gospodarczą i lepiej sobie dziś radzi z kryzysem niż reszta Grecji. Większość mieszkańców to właściciele gajów oliwnych. Zajmują się ogrodnictwem, uprawą warzyw, hodowlą owiec. Nie ma na Krecie fabryk, firm, przyroda jest nieskażona, co przyciąga dużo turystów, więc mieszkańcy znajdują też sezonowe zatrudnienie w hotelarstwie.

Dimitrios Iliakis ma swój przepis na dłu-

gie życie: przede wszystkim zdrowe jedzenie, dobre wino pite w beztroskiej kompanii, życie w harmonii ze sobą i naturą, dużo ruchu, młode kobiety jako okład na stare kości... Słowem – filozofia Zorby... Tylko przyklasnąć, tym bardziej że moja żona Zosia nie słucha tych kuszących rad.

### Czwartek

Kreta bywa również azylem dla wielu dezertów ze świata cywilizacyjnego komfortu, choć – jak głosi mit – olbrzym Talos, strażnik wyspy, bronił jej zaciekle przed najazdem cudzoziemskich argonautów, miotając wkoło głazami.

Ilu cudzoziemców mieszka współcześnie, wykupując tu ziemię i chroniąc się na wyspie? Statystyki greckie mówią o paru procentach.

Jednym z przybyszów, którzy tu osiedli, jest brat mojego holenderskiego zięcia Hansa... Pięter. Ślepe (czy aby ślepe?) przeznaczenie zagnało go w te góry, gdzie diabeł mówi dobranoc. Wybudował dla siebie i dla swojej obecnej partnerki życiowej Niemki Kay dom na skale wiszącej nad skarpą i morzem. Dojechać tu serpentynami bardzo trudno. Skąd się tu wziął? Parę lat temu Pięter rozszedł się w Holandii z pierwszą żoną i realizując swoje osobliwe marzenia życiowe, przepłynął na jachcie Atlantyk, dobijając do Karaibów. Na jednej z wysepek zamieszkał przez pół roku i tam poznał Kay, która miała widocznie na niego silny wpływ, skoro namówiła go, by razem polecili na Kretę, bo „tam jest najpiękniej”. Zakupili kawałek ziemi z pięknym widokiem na morze i zaczęli wszystko od zera. Pietera jako majstra „złotą rączkę” nie odstraszają trudności i przeciwności. Tyrał z Kay jak wół (przy okazji dodawali sobie kurażu greckim bimbrem raki i mustaki z lodem, bo oboje nie wylewają za kołnierz) i powoli, powoli, po dwu latach harówki dom z malutkim pensjonatem zawieszonym na skale wyrastającej prosto z morza stanął na nogi. Przenieśli się do niego z przyczepy, gdzie było ich tymczasowe przytulisko, otworzyli tawernę w pobliższym, ale oddalonym o 30 km miniaturowym miasteczku. Niestety, ani malutki pensjonat, ani tawerna nie dają im wielkich dochodów. Pięter jeszcze bardziej wychudł, ale na szczęście, czy nieszczęście, nie stracił ochoty do raki i mustaki” z lodem, tak że uśmiech nie schodzi mu z gęby. Kay kocha dwa swoje psy (on mniej) i pomaga Pieterowi – na zmianę – prowadzić tawernę z kilkunastoma klientami dziennie. Jakoś wiąże koniec z końcem, choć ona w Niemczech i on w Holandii mieliby pewnie wygodniejsze życie. Ta samotnia z pięknym, dzikim krajobrazem daje im jednak obok syzyfowych prac także zapewne dużo („per aspera ad astra”), tylko czasem wydaje się pułapką. Odizolowali się w niej całkowicie od świata, ale nie od nieba, gwiazd i szumiącego im do snu morza. Nie mają telewizora, komputera, telefonu. Kay posiada za to dużą bibliotekę, czym mnie ujęła, z literaturą co prawda niewysokich lotów (głównie romanse, proza fantastyczno-przygodowa), nie-

mniej jej rezygnacja z dobrodziejstw cywilizacji – budzi mój respekt...

A co do pułapek...

Czy komukolwiek z ludzi udaje się ich uniknąć?

Dla jednych bywa pułapką władza (to dotyczy nie tylko polityków), dla innych – zaborcza żona, dla jeszcze innych alkohol, rozpusta, rozkoszny, bezsensowny nałóg gromadzenia dóbr materialnych, filatelistyka, lenistwo, samolubstwo, obżarstwo i tysiąc mniejszych lub większych nałogów. Pułapka łapie cię za nogę, rękę, wciąga całego i jesteście jej!

Czy Kay, córka uniwersyteckiego profesora, nie wpadła w pułapkę swojej romansowej literatury, która ukształtowała jej marzenia?

Czy nie jest ofiarą sentymentalnej pułapki zwanej „pięknym widokiem” na morze i bezkres?

A może ten kawałek jej losu, który mnie wydaje się pułapką, jej dał właśnie największą wolność z możliwych?

...Wycofali się „na tyły świata”. Przeciwstawili ideałom i normom kupieckiej cywilizacji, za co płacą słony rachunek...

### Sobota

O tym, jak niezbadane i tajemnicze są meandry ludzkich zachowań czy decyzji, wie najlepiej... Sandor Marai, autor tomu opowiadań „Magia”. Właśnie na Krecie przyszło mi zachwycić się tą książką. Czytam ją, a właściwie delektuję się, jak przysmakami kretańskiej kuchni, na leżaku przed bungalowiem, to znów podczas odludnych spacerów, przysiadając tu i tam na głazach skalnych. Opowiadania Maraiego są jak muśnięcie ludzkich losów. Opowiadają o zwrotnych chwilach bądź momentach przesilenia w ludzkich istnieniach. O pierwszych poważnych, a czasem ostatecznych rozczarowaniach ludzi po czterdziestce. Autor, pisząc te opowiadania, miał około czterdziestki, co wydawało mu się wówczas „wiekiem podszłym”; choć potem żył jeszcze prawie pół wieku, by jednak popełnić pod dziewięćdziesiątkę samobójstwo...

Widocznie w każdą naturę ludzką wpisana jest jakaś melodia, nuta ostateczna: radośna, smutna, melancholijna, powtarzająca się jak leitmotyw. Marai popełnił samobójstwo na starość, ale przecucie tego, depresyjna nuta pojawiała się i wcześniej...

W jednym z opowiadań, „Brzuchomówca”, tytułowy bohater, wraz z lalkami-marionetkami, z którymi pracował, porzuca cyrk, bo okazuje się, że cały nowy świat wypełniony jest „brzuchomówcami” i on nie jest już nikim osobliwym...

„(...) Świat dziwnie zmienił się wokół nas: jakby napełnił się brzuchomówcami, którzy nie mówią zgodnie z własnym pomysłem i uczuciami, lecz na rozkaz jakiegoś niewidzialnego mistrza (...) ludzie w zadziwiający sposób zaczęli się do siebie upodabniać, w strojach, w rozrywkach, w stylu życia i także w sprawach duchowych (...) Wszyscy to samo mówili, co więcej – to samo czuli”.

cdn.